Gdzie jesteś, Adamie?

PRZEDPAMIĄTKOWA REFLEKSJA

„Dlatego okiełzajcie umysły wasze i trzeźwymi będąc, połóżcie całkowicie nadzieję waszą w łasce, która wam jest dana w objawieniu się Jezusa Chrystusa” – 1 Piotra 1:13 (NP).

Ktoś bardzo słusznie zauważył, że czas naszego życia zdaje się nie biec po linii prostej ani też po okręgu, lecz po spirali. Co z tego wynika? To, że nawet jeśli co roku pozornie docieramy do „tego samego” punktu czasu, nie jest on identyczny z innymi – ani tymi z przeszłości, ani też z przyszłymi. Zmieniamy się… Ciągle narasta bagaż naszych przeżyć, liczba spotkanych ludzi, pomnaża się nasza wiedza, doświadczenie – a możliwe, że wraz z upływem czasu nabywamy również tego, co można określić mianem mądrości. Jesteśmy kształtowani przez to, co spotykamy na drodze naszego życia – zapewne to jeden z powodów, dla których Wszechmocny Bóg pozwala nam to życie przeżywać i w znacznej mierze także kształtować, samodzielnie. Możemy realizować swój własny plan na życie, układać je wedle naszego uznania oraz dokonywać wyborów, które wydają nam się słuszne i rozsądne. Co oczywiste, musimy liczyć się z tym, że gdy dokonamy złego wyboru, mogą na nas spaść tego konsekwencje – nasza zła lub nieodpowiedzialna decyzja może poważnie zaważyć i na życiu teraźniejszym, i co byłoby najbardziej fatalne, na przyszłym.

Ciekawą i zastanawiającą rzeczą jest jednak to, że na przestrzeni całej historii istnienia inteligentnych stworzeń nasz Stwórca – posiadający nieograniczone możliwości Bóg i Pan Wszechświata, szanuje wolną wolę istot, które sam stworzył, choć przecież, gdyby tylko zechciał, mógłby uczynić inaczej. Mógł na przykład zaprogramować wszystkie rozumne istoty w taki sposób, że uczynienie zła lub popełnienie jakiegokolwiek grzechu nie byłoby fizycznie wykonalne, bo takie działanie mogłoby powodować, że czulibyśmy np. wielką odrazę, obrzydzenie lub jakiś ogromny, fizyczny ból, które nie pozwalałyby przekroczyć nakreślonych Bożym prawem granic. Możliwe? – oczywiście, że tak! Tyle tylko, że wówczas nie byłoby już mowy o jakiejkolwiek wolnej woli – bylibyśmy ludzkimi automatami, nieposiadającymi możliwości podjęcia autonomicznych decyzji, dokonania świadomego wyboru. Nasze decyzje byłyby zaprogramowane przez naszego Wielkiego Projektanta i jako Jego dzieło musielibyśmy się z tym zgodzić (Izaj. 29:16), nie podejmując żadnej dyskusji z naszym Stwórcą.

Z dozwolenia Najwyższego sprawy tego świata i losy człowieka zdryfowały w stronę, o której, nie mając wglądu w Boże zamierzenie, być może powiedzielibyśmy: „coś poszło nie tak”, „coś się nie udało”. I może wielu ludzi właśnie tak postrzega sytuację świata – wydaje im się, że stery całkowicie przejął Boży przeciwnik. Przecież już prawie na samym początku istnienia ludzi pojawił się dramat grzechu – człowiek sprzeniewierzył się swemu Stworzycielowi! Szatan zapewne podjął swe własne, złe i wrogie Bogu decyzje dużo wcześniej. **Z pozoru** nie wygląda to wszystko zbyt dobrze… Na szczęście jedynie z pozoru, bo Najwyższy Bóg, „Jestem”, który istnieje poza czasem, już przed założeniem świata wiedział, jak potoczą się sprawy – wiedział, że będzie potrzebna ofiara i sprawiedliwe zadośćuczynienie, by przywrócić pokój i harmonię w świecie, który stworzył: *„Wiedząc, że nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego.* ***Wprawdzie był On na to przeznaczony już przed założeniem świata, ale objawiony został dopiero w czasach ostatnich*** *ze względu na was”* – 1 Piotra 1:18-20 (NP). *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”* – Jan 3:16 (NP). Taki właśnie był zamysł Najwyższego i niech Mu będzie za to chwała!

Poruszając się po spirali naszego życia, które każdy z nas stara się kształtować tak, jak podpowiada mu rozsądek, doświadczenie i rozeznanie Bożych oczekiwań, docieramy właśnie do czasu naszego najważniejszego święta. Najważniejszego, bo nakazanego nam przez samego Pana Jezusa i obchodzonego „na Jego pamiątkę”. On stał się dla nas tym właśnie ofiarnym Barankiem, którego konieczność Bóg przewidział przed założeniem świata. Z własnej woli podjął trud misji, o której wiedział, że będzie wiązać się z cierpieniem, a jej finałem będzie ofiarnicza śmierć. Czy jest dla nas istotne, by to święto obchodzić i wspominać na ważność dzieła zbawienia, które nasz Pan dopełnił? Z pewnością tak! Nie może być inaczej, jeśli chcemy uważać się za Jego uczniów i naśladowców, jeśli rzeczywiście pokochaliśmy w swoim życiu Pana.

Nie przypisujemy chlebowi i winu, które tego wieczora spożywamy, żadnych „magicznych” znaczeń – rozumiemy ich symboliczny wymiar… A przecież jednak jest w tym święcie coś niezaprzeczalnie szczególnego, co przenosi naszego ducha w jakieś inne miejsce… Coś, co sprawia, że ręka sięgająca po chleb być może zawaha się na chwilę, a w momencie podnoszenia do ust

kielicha, po policzkach niejednokrotnie popłyną łzy… I jest to coś innego niż wzruszenie spowodowane odświętnością chwili czy pięknem zaśpiewanej właśnie pieśni.

W takich momentach zdarza nam się, choć nie zawsze, pomyśleć szczerze o sobie – o tym, gdzie i jacy jesteśmy przed Bogiem, a gdzie i jacy chcielibyśmy i powinniśmy być, żeby się Jemu podobać. To czasem przeraża i powoduje, że tracimy zwykłą pewność siebie… Zderzamy się bowiem z prawdą o nas samych, przypominamy sobie, że w tej relacji nie jest tak, że można kogoś innego obwiniać za swój stan: tutaj jest tylko Bóg i ja. Nie zadziała więc w tym przypadku żadne kreowanie wizerunku czy jakieś ‘sztuczki’ wyuczone na firmowych szkoleniach z PR-u. Może właśnie to miał na myśli apostoł, gdy mówi o „przaśnikach szczerości i prawdy”? Pierwszym i najważniejszym poziomem tej szczerości i prawdy jest zastosowanie ich do siebie samego…

Gdy udaje nam się wyzbyć naszego ‘ja’ i zobaczymy siebie takimi, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, możemy poczuć się dość niekomfortowo – tak, jak by nagle nasze ubranie stało się przezroczyste. Stajemy przed Bogiem oraz Jego Synem „bez makijażu” i „bez ubrania”… Podobnie musiał się czuć Adam, gdy próbował ukryć się przed wzrokiem Najwyższego – zapewne poczuł się źle z tym, że jest zupełnie nagi, ubrudzony grzechem i mały. Zląkł się… Zrozumiał, że zawiódł Kogoś, kto ‘od zawsze’ wyciągał do niego pomocną rękę na znak swej przyjaźni i przychylności. Adam wiedział, że gdy zawiódł zaufanie przyjaciela, jakim z pewnością był dla niego Bóg, zwykłe ‘przepraszam’ nie wystarczy. Czuł i zdawał sobie sprawę, że wydarzyło się coś, co miało wymiar tragiczny, choć może nie umiał jeszcze w pełni ocenić rozmiaru nieszczęścia, które zapoczątkował. Potrafił jednak w tym wszystkim zdobyć się na szczerość i spojrzeć na siebie bez maski i bez udawania kogoś, kim już wtedy nie był… Adam przestał mieć dobre przeczucia i… wolał dla przyzwoitości, a także ze strachu o to, co będzie dalej, ukryć się w krzakach.

Niestety bywa tak, że po zderzeniu się z brudem grzechu, nie jesteśmy już w stanie przyjść do Boga i pokazać Mu się takimi, jakimi rzeczywiście w tej chwili jesteśmy – stajemy się wystraszeni, poobijani, ubrudzeni, pokonani przez ‘ryczącego lwa’… Zawrócenie z drogi grzechu wymaga niekiedy heroicznego wysiłku i tytanicznej wiary. Czujemy przecież, że zawiedliśmy Przyjaciela, chcielibyśmy się schować i wyjść dopiero wtedy, gdy albo ktoś cofnie czas, albo ‘jakoś’ posprząta bałagan, którego narobiliśmy. Chciałoby się zamknąć oczy i otwierając je, znowu móc powiedzieć „to tylko zły sen” – tak się jednak nie dzieje… Adam mógł mieć w swej pamięci jedynie słowa Bożego ostrzeżenia: „Nie wolno ci, Adamie! Zgrzeszysz – umrzesz!”. Najwyższy najprawdopodobniej nie poinformował go wcześniej o jakiejkolwiek możliwości odwrócenia tego, co zdawało się być w tej sytuacji nieuchronne – to nie była jakaś ‘zabawa’ z Bogiem, konsekwencje tych wyborów były wręcz **śmiertelnie** poważne.

Co z nami? Czy to dobre rozwiązanie, by tak jak Adam ukrywać się przed naszym Bogiem po jakichś krzakach? To właśnie święto, Pamiątka, choć przywodzi na myśl krew i śmierć paschalnego Baranka, co roku przekonuje nas, że to właśnie dzięki Niemu my, wcale nie mniej grzeszni niż Adam, choć nie popełniliśmy takiego samego jak on przestępstwa, nie musimy już dłużej chować się gdzieś w zaroślach naszej codzienności, nazywanej często patetycznie ‘wirem życia’. Na ten ‘wir’ składa się często: praca, pogoń za pieniądzem, chłodne kalkulacje, kariera, rodzina, pomnażanie dóbr i wszystko to, co dla uspokojenia sumienia często nazywamy naszym ‘obowiązkiem’…

Wielu ludzi chowa się w ten właśnie sposób przed Bogiem, przed którym nie chcą, wstydzą się stanąć i bronią się przed tym, by pokazać jacy naprawdę są – czują się ‘nadzy’ tak, jak czuł się Adam, i może w związku z tym także niegodni Bożego zainteresowania, niegodni Jego wybaczenia. W swych umysłach przeczuwają być może jedynie, że czeka ich mniej lub bardziej okrutna i nieuchronna kara – wolą więc zwyczajnie zająć się sobą, swoim małym, ludzkim ‘tu i teraz’, tak jak robią wszyscy, niż analizować swoje położenie lub szukać dróg wyjścia.

Inni natomiast uważają, że nie mają żadnego problemu – że nie są ani grzeszni, ani biedni, więc tym samym nie potrzebują, by ktokolwiek wykupywał ich z tego stanu. W swej bezrefleksyjności i pysze, podobnie jak ci pierwsi, także wyznają filozofię ‘jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy’ (1 Kor. 15:32) – czerpią więc z życia tyle, ile się udaje. Płyną z prądem materializmu i egoizmu.

Czy jest jakieś **trzecie** wyjście? Dzięki Bogu jest! I ono jest najlepszym rozwiązaniem, z którego w tym życiu możemy skorzystać. Dobry i święty Bóg postawił pewnego dnia na naszej drodze ludzi, dzięki którym zrozumieliśmy, że nie musimy już chować się przed Nim, bo ofiara Jego Syna szczelnie przykrywa nasz grzech – nie tylko przed Bożą sprawiedliwością, która miałaby pełne prawo domagać się naszej śmierci – jako potomków Adama i uczestników procesu umierania, jaki chcąc nie chcąc po nim odziedziczyliśmy. Krew Zbawiciela chroni nas także przed tym, którego Słowo Boże zwie „oskarżycielem braci naszych” (Obj. 12:9-10). Szatan nie ma już w ręku argumentów, bo ten, kto przyjął Bożą łaskę okazaną w Jego Synu, staje przed Nim czysty i jako Nowe Stworzenie nie popełnia już grzechu: *„Kto z Boga się narodził, grzechu nie popełnia, gdyż posiew Boży jest w nim, i nie może grzeszyć, gdyż z Boga się narodził”* – 1 Jana 3:9 (NP).

To dlatego tak bardzo potrzebujemy corocznego przypominania sobie, że Pan nasz, Jezus Chrystus został posłany po to, by „cofnąć czas” i odwrócić skutki tragedii, jaka rozegrała się w Edenie cztery tysiąclecia wcześniej – *„Przyszedł bowiem Syn człowieczy, aby zbawił to, co było zginęło”* – Mat. 18:11 (BG). Najwyższy Bóg ukochał nas, gdy byliśmy jeszcze w swoich grzechach i zesłał Jednorodzonego Syna po to, by każdy, kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale mógł osiągnąć zbawienie i wieczne życie (Rzym. 5:8; Jan 3:16). Jeśli więc każdego dnia doznajemy łaski przebaczenia w Chrystusie, starajmy się, by nasze życie było pełne wdzięczności dla Boga. Wytężajmy siły, by zachęcać się wzajemnie do dobrej służby i świętości, jaką pragnąłby u nas dostrzec Najwyższy Pan Bóg: *„Lecz za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty”* – 1 Piotra 1:15-16 (NP).

Nie pozwalajmy się więc dłużej oskarżać nas Szatanowi i nie chowajmy się w krzakach ‘wiru życia’.

„A takimi niektórzy z was byli; aleście obmyci, uświęceni, i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego” – 1 Kor. 6:11 (NP).

Nawrocki Krzysztof
R-
„Straż”